OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1 CHOJNICE, dnia 11-go maja 1924 r. Nr. 6

Małżeństwo w Chinach i w Japonji.

Niema na świecie kraju, gdzieby małżeństwo było w takiem poważaniu, jak w Chinach. Konfucjusz twierdzi, że człowiek, żeniąc się, spełnia swoje właściwe przeznaczenie, a wiadomo przecie, że każde słowo tego wielkiego filozofa uważane jest w „Państwie Niebieskiem" za wyrocznię.

Zresztą u Chińczyków, jak dawniej u Greków i Rzymian, głównym powodem zawierania związków małżeńskich była chęć posiadania dzieci, a zwłaszcza synów, którzy oddając rodzicom pozgonne hołdy, bronią ich dusze od złych genjuszów. Aby uniknąć tej smutnej ewentualności, bezdzietni małżonkowie przyjmują za swoje dzieci znajdujące się w przytułkach.

W Chinach zaręczyny poprzedza zawsze zawarcie małżeństwa. Matka lub najbliższa krewna młodzieńca prosi jaką czcigodną matkę, aby udała się do rodziców panny w celu dania najpochlebniejszego świadectwa o starającym się. Po gruntownem omówieniu kwestji moralności, opinji i majątku, rodzice panny oznaczają dzień widzenia się młodych, sprawdziwszy jeszcze poprzednio z pomocą porównania dat, roku, miesiąca, dnia i godziny młodej pary, czy nic ich szczęściu nie zagraża. W dniu przeznaczonym na spotkanie przybywa wraz z najstarszymi krewnymi matka starającego się i następuje wtedy pomiędzy temi, które są równie gadatliwe, jak ceremonjalne, prawdziwy wylew czułości i pochlebstw. Gdy owe matrony wyczerpały już całą serję pozdrowień — panna podaje fajki i herbatę, poczem wychodzi, a pozostali określają ściśle cyfrę posagu i robią ostateczne układy, dotyczące zaręczyn. Naznaczają również wtedy dzień, w którym narzeczony ma przybyć z podarkami — jedwabiami, klejnotami i porcelaną.

Zawiadomienia o dokonanych zaręczynach zostały rozesłane. Narzeczona, która do tego czasu nosiła włosy spuszczone na skronie, układa je obecnie na czubku głowy i przypina dużą szpilką, oznaką jej zobowiązania, od którego nie zwalnia jej nawet śmierć narzeczonego, bo na zawarcie innego małżeństwa nie pozwala opinja.

Tymczasem astrolog, shingshang naznacza dzień, — sprzyjający odbyciu się wesela. Bez jego decyzji nikt się obejść nie może i nawet sam cesarz smuszony jest podać się temu zwyczajowi. Na dowód przytoczyć możemy edykt „Syna Nieba", w którym cesarz oznajmiając o zamierzonem na wiosnę zamążpójściu wielkiej księżniczki — nakazuje Radzie matematyków czyli astrologów wybrać dzień, najpomyślniejszy dla połączenia młodej pary.

W dzień ślubu zaproszeni zbierają się w domu jednego z oblubieńców. Aby ich godnie przyjąć, rozpinają w wewnętrznym dziedzińcu namioty, usłane matami. Goście przynoszą podarunki w pieniądzach, umieszczonych w kopercie od zaproszenia, a pragnąc, żeby im się w podobnej okoliczności odwzajemniono, wypisują na wierzchu ofiarowaną kwotę.

Następnie wystawna uczta, na której chińska kuchnia popisuje się najwyszukańszemi potrawami. Podają więc: łapki gęsie, żaby, smażone gąsienice, jaskółcze gniazda, pletwy rekina itp.

Wyprawę panny młodej przenoszą w ten sposób, że każda sztuka z osobna niesiona jest ceremonjalnie do domu pana młodego. Na końcu pochodu jadą członkowie rodziny, a gdy wszystkie przedmioty zostały złożone na odpowiednich miejscach, orszak rozprasza się i powraca do domów....

W południe pan młody posyła po narzeczoną palankin, któremu towarzyszy swatka, Panna młoda, którą przez cały ranek strojono, czesano, pudrowano, malowano i zlewano piżmem, żegna się z płaczem z rodzicami i domownikami, a ci odpowiadają możliwie głośnymi okrzykami.

Z obawy, aby nowozaślubiona nie zabrała na swych podeszwach szczęścia domowego, stawiają jej na drodze fajerkę z żarem, poczem wsadzają ją do palankinu, zamykają go, a klucz oddają swatce.

Orszak rozwija się w ten sposób, że po obu stronach niesionego przez czerwono ubranych tragarzy palankina postępują figuranci, trzymający wzniesione wysoko na kijach klatki papierowe, a w razie, jeżli uroczystość odbywa się w nocy, rogowe latarnie. I klatki i latarnie są pokryte różnemi symbolicznemi znakami. Przez całą drogę trębacze, cymbaliści i pękające petardy, czynią niesłychany hałas. Krewni i przyjaciele zamykają pieszo pochód, przeciągający pomiędzy dwoma szeregami ciekawych.

W chwili przybycia palankinu do domu pana młodego pękają trzy petardy. Panna młoda wysiada i przechodzi po leżącem u progu siodle, poczem w towarzystwie mistrzyni ceremonji i czterech druhen wstępuje do wewnętrznych apartamentów. I wtedy widzi ona po raz pierwszy tego, komu została poślubioną.

Dzień kończy się ucztą, podczas której nowożeńcy siedzą obok siebie i piją bardzo korzenne wino z dwóch czar, związanych czerwonym sznurkiem. Pęk złamanych i rzuconych na środek sali różdżek (symbolicznego potomstwa) jest hasłem odjazdu, ale pierwej młodzi małżonkowie muszą trzy razy przyklęknąć przed każdem z obojga rodziców.

Nazajutrz udają się oni do pagody, aby podziękować bogom, a następnie na cmentarz, żeby złożyć hołd prochom przodków. Od tej chwili młoda kobieta ma prawo zajmować się domem i zasłużyć sobie na przywiązanie swojego pana i władcy sumiennem spełnianiem swych obowiązków.

Przysłowie chińskie mówi: w domu rodzicielskim od ojca, gdy za mąż pójdzie — od męża, gdy owdowieje — od syna. To zamknięcie w gineceum i ten rodzaj życia po narzuconym przez rodziców małżeństwie, znajduje pomiędzy chinkami coraz liczniejsze przeciwniczki, do tego stopnia, że w kraju tak bardzo konserwatywnym zawiązała się Liga antyma-

trymonjalna. Niektóre z licznych jej członkiń wolały śmierć, niż przymusowe małżeństwo i rodzaj życia, jaki im obyczaj nakazuje.

Matka.

Jedno z pism warszawskich podało swego czasu nast. opowiadanie:

„Przechodziłem przed laty 30 przez Nowy Świat w okolicy ulicy Chmielnej z jednym z moich znajomych, człowiekiem starszym, który wskazując na pewien dom, rzek:

— W tem miejscu stał się w roku 1866 dziwny wypadek, którego byłem świadkiem naocznym.

— Co takiego? — zapytałem.

— Umarła jakaś pani, po kilkoletniem małżeństwie, młoda kobieta, pozostawiając męża i trzyletnią córeczkę. Było to w lecie, państwo ci mieszkali od frontu na drugiem piętrze Pogrzeb miał się odbyć nie z parafji właściwej, lecz od św. Aleksandra. Dla czego, tego nie wiem. Wszyscy wyszli z domu, po została jedynie piastunka z dzieckiem. — Głupia dziewczyna otworzyła okno i poczęła gapić się na ulicę, czekając na kondukt i mówiąc do dziecka: „Mama tędy pojedzie".

Nie idąc zgoła na pogrzeb, gdyż nie znałem zmarłej, ani jej męża, przechodziłem właśnie przez Nowy Świat, gdy naraz słyszę krzyki na ulicy i widzę jakieś dziecko wylatujące z otwartego okna 2-go piętra To piastunka nie upilnowała małej i ta przechyliwszy się, wyleciała na chodnik. Przerażony, biegnę na miejsce katastrofy, pewny, iż zastanę jedynie martwe zwłoki dzieciny. Gdzieżtam! Dziecko stoi o własnej sile, nieco może zmieszane, ale uśmiecha się. — Chwytam je na ręce, publiczność otacza nas, podchodzi policjant, ja zaś zapytuję dziecko:

— Boli cię co, maleńka?

— Nic mnie nie boli — odpowiada.

— A przecież spadłaś?

— Nie spadłam — mówi mała — tylko mamusia mnie zniosła.

— Jakto mamusia? — zapytuje ktoś z grona otaczających.

— A tak — odpowiada mała — mamusia mnie zniosła. Kiedy mnie Marysia opuściła i ja leciałam na ulicę, nagle mamusia pokazała się z dołu, pochwyciła mnie w pół, zniosła pomalutku i postawiła na ziemi.

W tej chwili nabiegła zdyszana niańka, od której dowiedzieliśmy się o śmierci i mającym niebawem nastąpić kondukcie pogrzebowym matki tego maleństwa, które miałem na ręku.

W kilka dni potem bylem u wdowca, a ojca małej dziewczynki, której historja obiegła całą Warszawę. Dziecko było zupełnie zdrowe i twierdziło z całą stanowczością, że mamusia pokazała się w powietrzu podczas upadku, że je chwyciła wpół, że je zniosła na ulicę, postawiła tam, a potem zniknęła nagle.

Dziewczynka wyrosła na urodziwą pannę i wyszła za mąż za jakiegoś obywatela ziemskiego.

Cóż to za mężczyzna, który nie pije i nie pali!

Anielka S. należała do tych szczęśliwych panien, które mają powodzenie nietylko w tańcu, lecz i „na Sakrament", jak to mówią. Trafiło się jej, — było to oczywiście jeszcze przed wojną światową, — od razu dwóch kawalerów, którzy starali się o jej rękę. Jeden i drugi stanowił t. zw. dobrą partję. Jeden był zamożnym przemysłowcem i miał opinję człowieka prawego i solidnego. Drugi był kupcem, któremu się też nieźle powodziło lecz uchodził za letkiewicza.

Anielka uczyniła już wybór w swem sercu jeszcze przed stanowczą chwilą, tj. przed oświadczynami. Jeżeli się mimo to radziła matki, było to raczej dla zachowania pozorów, aniżeli dla szukania istotnych wskazówek u tej, która w tak ważnej sprawie nalepszej mogłaby udzielić rady.

Choć matka przeczuwała może, który z konkurentów cieszył się większą sympatją córki, nie wahała się przecież dziecku swemu radzić tak, jak rozum i sumienie nakazywały.

„Jesteś moje dziecko, osobą dorosłą, przeto masz sama prawo wolnego wyboru w tak ważnej sprawie, gdzie chodzi o całą twoją przyszłość. Lecz jako matka, pragnąca twego szczęścia, tak jak własnego zbawienia, mam obowiązek dopomóc ci choć dobrą radą. Otóż, zdaje mi się, że lepiej zrobisz, wychodząc za przemysłowca. Człowiek to stateczny, pracowity, religijny, a przytem mówią, że podobno nie pije i nie pali. — Drugi twój konkurent, kupiec, jest chłopcem miłym, umie się pannom może więcej podobać, niż przemysłowiec, lecz boję się go nieco, gdyż ma reputację człowieka nie gardzącego kieliszkiem".

„Ależ mamusia najdroższa, — zaśmiała się Anielka — tyle tylko masz mu do zarzucenia? Cóż to za mężczyzna, który nie pije i nie pali!"

Na ten argument matka nie umiała jakoś dać odpowiedzi i stało się podług życzenia córki. Przemysłowiec dostał kosza, a oświadczyny kupca zostały z radością przyjęte.

Ślub odbył się niedługo potem i Anielka nie miała słów na opisywanie swego szczęścia w miodowych miesiącach.

Po latach wielu, idąc ulicą z mym przyjacielem, zauważyłem pewne indywiduum, którego krok chwiejny i twarz obrzękła nie pozostawiały żadnych wątpliwości co do jego kwalifikacji moralnych.

„Co to za pijaczyna?" zagadnąłem przyjaciela.

„Nie poznajesz go? Ah, to cała tragedja. Człowiek ten był kiedyś zamożnym kupcem, ożenił się z miłą i ładną kobietą, los mu się uśmiechał — a dziś, sam widzisz dokąd zaszedł przez zamiłowanie do kieliszka. W domu kobieta w rozpaczy i gromada dzieci w nędzy, a mąż i ojciec żyje jak bydlę".

Wtedy przypomniało mi się, co nieszczęśliwa kiedyś przed laty wygłosiła, gdy była jeszcze panną na wydaniu i opowiedziałem to przyjacielowi.

„Takie małżeństwo — odrzekł po dłuższem milczeniu — to gorsze niż choroba, utrata zdrowia i majątku. Lecz niestety, kobiety często same temu winne, dzięki swej lekkomyślności i brakowi zainteresowania się ważnemi zagadnieniami życiowemi".

O czystości.

„Bądź czysty! — woła nocą do ciebie
Gwiazda z niebiosów".

Trzeba być w życiu czystym i na duszy i na ciele. O tej cielesnej, zewnętrznej czystości dziś chcę mówić.

Widocznie wszyscy są tego zdania, że milszym, piękniejszym jest człowiek czysty, niż brudas, że lepszem jest czyste ubranie, niż brudne i podarte — gdyż do kościoła, na ulicę, do gości — ubieramy się wszyscy czysto. Na święta, na różne uroczystości — sprzątamy mieszkanie, myjemy sprzęty, czyli że uważamy czystość za coś dobrego, godnego. To jest bardzo mądre i słuszne, ale to jest czystość na pokaz, człowiek zaś powinien być czystym zawsze i wszędzie — właśnie na codzień.

Kobieta powinna być stróżem czystości domowej więc znać i rozumieć powinna, co do niej należy i co jest dobre.

Powinna ona utrzymywać zawsze czysto mieszkanie, zarówno duży dom, jak mały pokój skromnej pracownicy, albo chatę wiejską. Rano po wstaniu zaraz mieszkanie trzeba przewietrzyć, w zimie tak jak w lecie otwierając okna. Sprzątnąć trzeba mieszkanie jak najwcześniej, szczególniej pościel przewietrzoną złożyć i zasłać. Wstrętnym jest widok niezasłanej do południa pościeli, niepomytych naczyń, porozrzucanego ubrania. — Kto wchodzi do takiego mieszkania — już z góry źle będzie usposobiony do jego gospodyni.

Rano umyć się trzeba starannie, kąpać, jak można najczęściej, o ile człowiek jest zdrów. Ręce, o ile się zabrudzą przy pracy — trzeba umyć kilka razy dziennie, a szczególniej przed jedzeniem i spaniem. Te osoby, które same gotują, muszą koniecznie jak największą czystość przy tem zachować.

Do gotowania, prania, pracy w ogrodzie i w polu trzeba mieć fartuchy, aby ubranie nie było poplamione i brudne, ale po robocie — fartuch brudny zdjąć.

Pończochy i suknie muszą być wciąż cerowane i łatane, o ile są zniszczone, aby nie było dziur ani łachmanów. Ani na codzień ani na święto dziurawych ubrań ani pończoch wkładać nie można.

Przed wydojeniem krowy lub kozy — ręce muszą być umyte, naczynia wypłókane czystą wodą, wymiona i dójki zwierzęcia obmyte nalepiej letnią wodą.

Na dobroć mleka, masła lub sera nadzwyczajny ma wpływ czystość naczyń i tych osób, które się nabiałem zajmują. Dlatego często słyszymy, że od tej kobiety masło kupione jest doskonałe, a od tamtej — gorsze. Jedna czysto wyparzy i wypłócze naczynia i łyżki, ręce ma czyste, druga jest nieporządna i brudna i niedbale to samo zrobi.

Matki powinny ogromnie zwracać uwagę na czystość dzieci, nietylko żeby były czysto umyte, ubrane (żeby miały nietylko sukienki i fartuszki czyste, ale najwięcej bieliznę często zmienianą i całą), ale też żeby się w kurzu ani w błocie nie bawiły, żeby rąk brudnych ani żadnych zabrudzonych przedmiotów do ust nie kładły. Źle jest dzieciom pozwalać się tarzać i pełzać po podłodze — biorą wtedy do ust co znajdą — i to im bardzo szkodzi; nietylko, że połkną nieraz coś brudnego i niepotrzebnego, ale dostają zajadów i wyrzutów brzydkich koło ust. Przytem dzieci, które pełzają po podłodze niebardzo czystej — łykają z kurzem zarazki chorób różnych szczeg. gruźlicy (suchot) i potem umierają młodo.

Kto jest czystym — nawet najbrzydszy — ten jest i wydaje się ładnym i bogatym. Kto lubi być czystym na sobie i wkoło siebie — ten jest zwykle uczciwym, prawym, szczerym — czyli czystym na duszy tak samo.

Rady dla gospodyń.

Tępienie robactwa domowego.

Plagą wielu mieszkań ludzkich jest robactwo domowe, jak pluskwy, karaluchy (szwaby) i prusaki (rusy). Trapią one mieszkańców miast, ale na wsiach u wielu gospodarzy stanowią często nocowanie wprost niemożebnem, gdyż jednocześnie ze zagaszeniem światła wszystko co żyje w dziurach i szczelinach wszelkiego rodzaju wychodzi swobodnie żerować, a bywają wypadki, że ludzie śpiący twardo, mają powygryzane ranki na nogach. Ranki powygryzane są czasem bolesne i goją się opornie. — Tępienie robactwa domowego, gdyby było wszędzie energicznie prowadzone, uwolniłoby człowieka od tych nieprzyjemnych współlokatorów, ale najwięcej bierzemy się do tego słabo i dopiero wtedy, kiedy natręci dają się nam ciężko we znaki. — Aby ułatwić wszystkim walkę z robactwem, podaję sposoby łatwego i niezawodnego tępienia pluskiew (płaszczyc), prusaków i karaluchów, tak że przy dobrej chęci można się tej plagi mieszkaniowej pozbyć łatwo. Przeciw pluskwom nieocenionym środkiem jest nafta. Pluskwa dorosła, młoda, nawet jajko pluskwy, zmoczone naftą, w ciągu minuty niszczeje, najczęściej pęka. Płaski zupełnie owad, dotknięty najmniejszą kropelką nafty, natychmiast zaczyna szybko uciekać, ale wkrótce podnosi się na wyprężonych nogach, pęcznieje albo też i zdycha. Mieszanina pięć części nafty i jednej części krystalicznego kwasu karbolowego działa jeszcze bardziej zabójczo na pluskwy, nie plami przytem ścian, gdyż i nafta i karbol po kilku dniach ulatniają się bez śladu, nie zostawiając plam. Gniazda pluskiew po ścianach należy pędzlem z piór lub włosia smarować mieszaniną wyżej podaną. Nafta, jako płyn nadzwyczaj przenikliwy, dostaje się do najdrobniejszych szczelin, i wtedy wszystkie pluskwy wylęgłe zaczynają szybko uciekać nazewnątrz, ale po zrobieniu kilkunastu kroków padają martwe. Jaja pozostałe a opryskane płynem pękają i wogóle całe gniazdo doszczętnie się zniszczy, o ile obficie ów płyn wszędzie się dostanie. Zapluskwione sprzęty, jak łóżka, szafy itp. wynosi się na dwór i tam starannie we wszystkich szczelinach smaruje naftą. Zamiast nafty można też użyć najzwyklejszej terpentyny. Podczas tej operacji okna i drzwi otworzyć, aby zapach prędzej się ulotnił. — Przeciw karaluchom i prusakom stosuje się z bardzo dobrym skutkiem świeży i mocny proszek dalmacki (perski), pomięszany z jednej dziesiątej części bardzo miałkiego proszku kory panamy (Quillaya). Należy dziurki w nosie zatkać lekko watą albo nos podwiązać chustką (aby nie wdychać, dziury obficie nadmuchać, potem zgasić zaraz światło. W dwie godziny potem światło zapalić, odrętwiałe owady powymiatać i oparzyć gorącą wodą, albo też spalić. — Jeżeli taką operację wykona się starannie trzy razy co tydzień, wszystkie karaluchy i prusaki można wytępić, proszku jednak nie żałować i sypać go suto. — Jako bardzo dobre trucizny, tępiące karaluchy i prusaki, wskazać mogę mieszaninę: 1 częśc mąki grochowej. 1 część miałkiego cukru, 1 część boraksu — doskonale utrzeć w moździerzu i ponakładać na papierki i wyłożyć, albo też: 1 część zieleni paryskiej (Schweinfuttergruen), 1 część cukru miałkiego, 1 część mąki pszennej — utrzeć i ponasypywać na skorupki lub papierki tam, gdzie owady żerują. Ostatni proszek jest silną trucizną, należy się przeto z nim obchodzić jaknajostrożniej.

Przechowanie futer na lato. Z pierwszemi cieplejszemi promieniami słońca, zjawia się w mieszkaniach plaga moli, nawet tam, gdzie się pokazują one pojedyńczo tylko, są bardzo niebezpieczne, bo składają na futrach i przedmiotach wełnianych swoje drobniuchne, niewidzialne jajeczka, z których wylęgują się robaczki pożerające wełnę i włos i niszczące ubranie. Toteż jaknajwcześniej należy wywietrzyć i wytrzepać jaknajstaranniej zimowe ubrania, a szczególniej tak kosztowne dziś futra, żadne naftaliny ani terpentyny nie pomogą, jeśli jajka moli w ubraniach pozostaną. Toteż trzepanie, najlepiej cienką, giętką trzciną, raz po razu, rzeczy rozłożonych na stole lub deskach, prawie co miesiąc przez lato całe powtarzać należy. Starannie wytrzepane i wyszczotkowane ubrania i futra należy pozawijać w prześcieradła i przełożyć obficie liśćmi tytoniu (ma-

chorki), kto zaś jego zapachu nie znosi — liśćmi paczoli, którą w każdym większym składzie aptecznym znaleźć można, — te ostatnie mają bardzo przyjemny zapach, długą jesienią, w futrach szczególniej się konserwujący i doskonale chroniący od najścia moli. Na wsi, gwoli oszczędności, można futra przekładać zielem na murawach rosnącem, „bagnem" lub na kresach „bahunem" zwanem. Terpentyna łatwo tłuści włos futer, a naftalina ma przykry, uparcie nie dający się usunąć zapach.

Rozmaitości.

Olbrzymi Klub kobiecy. Amerykanki rozumieją doskonale korzyści, płynące ze solidarnej i zorganizowanej należycie pracy, dlatego też zrzeszają się w stowarzyszenia, mające na celu ochronę przy pracy kobiecej przeciwko grożącemu jej wyzyskowi, oraz przestrzegania interesów kobiet pracujących samodzielnie na każdem polu.

Jedno z takich zrzeszeń, postanowiło przystąpić do założenia olbrzymiego klubu kobiecego na wzór tak licznych w Ameryce klubów męskich. W tym celu utworzono naprzód towarzystwo akcyjne, złożone z samych członkiń zrzeszenia, które zakupiły wypuszczone w obieg 50 dolarowe akcje na sumę 500 000 dolarów. Resztę potrzebnych funduszów uzyskano drogą pożyczki hipotecznej — i tak oto powstała olbrzymia instytucja, będąca zarazem czemś w rodzaju falansteru.

Dom ten posiada 800 pokoi mieszkalnych dla członkiń, ogromną salę jadalną, będącą rodzajem refektarza, bibljotekę i czytelnię, pokój bilardowy, oddzielne saloniki, w których członkinie mogą przyjmować swych prywatnych gości, salę zebrań, salę do gimnastyki, basen do pływania, łaźnię parową i restaurację. Na każdem piętrze ponadto znajduje się prócz pokoi mieszkalnych i łazienek, mała kuchenka i pralnia do specjalnego użytku członkiń.

Jedno ze skrzydeł tego gmachu przeznaczone jest na mieszkanie dla przejezdnych członkiń stowarzyszenia.

Ilość członkiń — akcjonarjuszek klubu ograniczona jest do 5 000 — warunkiem należenia jest niezależna praca fachowa, dająca utrzymanie. Roczna składka dla członkiń, mieszkających w gmachu klubu, wynosi 10 dolarów — dla mieszkających poza klubem, oraz dla członkiń najmłodszych (poniżej 26 lat) — 5 dolarów.

Równouprawnienie. W Maryland (Stany Zjednoczne) istnieje prawo, nakazujące właścicielom wielkich magazynów, zatrudniających liczny personel kobiecy, zaopatrywanie wszystkich oddziałów tychże magazynów w krzesła, na których mogłyby wypoczywać ekspedjentki w chwilach przerwy pomiędzy nużącą swą całodzienną pracą.

Związek pracowników sklepowych zwrócił się niedawno do władz ustawodawczych z żądaniem rozszerzenia tego prawa i na subjektów mężczyzn, motywując swój wniosek tem, iż podobna ustawa obowiązuje już w stanie Florida i rozciąga się na wszystkich pracowników sklepowych, bez rónicy płci.

Obiad skromny: Grochówka na boczku z grzankami, forszlag cielęcy z nerką pieczony z kartoflami, kolacja: łazanki zapiekane z boczkiem od obiadu. Pół kilo boczku wędzonego 1 800 000, pół kilo grochu łuszczonego 600 000, cebula 600 000, pieprz, listek majranek, sól — 30 000, bułka na grzanki 230 000, łut masła 125 000, łyżka mąki do zaprawy grochówki 50 000, kilo forszlagu cielęcego 3 000 000, pół ćwierci smalcu 180 000, trzy funty kartofli 300 000 pół kilo mąki na łazanki 475 000, jajko 160 000, (boczek ugotowany w grochu), cebula 60 000, bułeczka do osypania łazanek 55 000 — razem 7 055 000 mk. czyli po 1 411 000 mk. od osoby (około 4 złotych, czyli około 80 groszy na osobę).

Najcieńsza tkanina. W muzeum Indian House, w Londynie, znajduje się sztuczka muślinu, utkanego ręcznie w mieście Dacca, w Indjach, z nici tak cienkich, że funt tych nici mierzy 116 mil angielskich długości.

Muślin ten, położony na trawie i zwilżony przez rosę, staje się zupełnie niewidoczny, Hindusi nazywają tę tkaninę malowniczo „utkanem powietrzem", używana zaś jest na welony.

Wprawdzie w Anglji zdołano wyrobić maszynowo nić tak cienką, że funt jej mierze 167 mil angl., z nici tej jednak nic nie można utkać.

Udekorowana w 104 roku życia. Francuski „Matin" donosi o niezwykłej uroczystości. W miasteczku Fouguerottes w Franc-Comtè doręczono krzyż kawalerski orderu Mérite agricole szanowanej powszechnie rolniczce, staruszce 104 letniej, pani Clorely, która spędziła cały swój długi żywot na uprawie gleby rodzinnej. Przeszło 1500 osób zebrało się z okolic miasteczka, aby oddać hołd sędziwej pracownicy.

Wspaniały grób z przed tysięcy lat. Koło Luksoru w Egipcie odnaleziono niedawno grób z cudownie zachowanem ciałem księżniczki egipskiej zmarłej przed 4.000 lat. Miejsce, w ktorem księżniczka została pochowana leży w pobliżu odkrytego przez lorda Carnavona grobowca króla Tutankhamena. Tym razem jednak nie Anglicy są odkrywcami, lecz amerykańscy archeologowie.

Mumia, o której mowa pochodzi według zdania archeologów z czasów dynastji tebańskiej, której rozkwit przypada około 2150 lat przed narodzeniem Chrystusa. Szyja i piersi księżniczki są prześlicznie tatuowane na niebiesko symbolicznymi znakami kasty panującej i dowodzą królewskiego jej pochodzenia. Egiptolodzy są zdania, że była to księżniczka z rodu Mentuhopów. Ciało jej jest zachowane, a zęby nienaruszone. Młodociane kształty dowodzą, że księżniczka musiała umrzeć bardzo wcześnie. Znaki na palcach, rękach i na szyi dowodzą, że księżniczka musiała być pochowana z pierścieniami, bransoletami i kolją, klejnoty te jednak zostały widocznie zrabowane przez jakichś bandytów, którzy przed archeologami wiedzieli o istnieniu grobu.

Mumie przewieziono do Kairu.

Żarty.

Na balu.

— Córeczka pana dobrodzieja to... to .. prawdziwa wiosna

— O masz rację młodzieńcze. Wiosna niema co mówić, bo ma jeszcze zielono w głowie jak nikt w Chojnicach.

Zagadka.

Jaka jest różnica między doktorem a złodziejem ?

Ta, że złodziej, wychodzący z twego mieszkania, wie napewno, czego ci brakuje, a doktor nie zawsze

Wszystko, co jest, dobre jest.

Żona: Zrobił mi się wrzód na ustach, słowa wymówić nie mogę.

Mąż: Widać i nieszczęście ma swoją dobrą stronę.

Redaktor odpowiedzialny: Leon Kum.
Drukiem i nakładem Drukarni „Dziennika Pomorskiego" w Chojnicach.